Bartłomiej Zindulski

W niedzielę 22 września odbyły się wybory do parlamentu (landtagu) w niemieckim kraju związkowym Brandenburgia. Są to trzecie wybory do landtagów w tym miesiącu, w których widać wyraźny wzrost poparcia dla skrajnie prawicowej AfD. 1 września odbyły się wybory do landtagów Turyngii i Saksonii. W Turyngii AFD zajęła pierwsze miejsce z wynikiem 32.8% a w Saksonii mocne drugie miejsce, zdobywając 30.6% głosów, czyli prawie tyle samo co CDU, która tam wygrała, uzyskując wynik 31.9%.
W wyborach w Brandemburgii zwyciężyła Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD), która uzyskała wynik 30,9% głosów ale drugie miejsce zajęła Alternatywa dla Niemiec (AfD) z niewiele gorszym wynikiem 29,2%. Powołana do życia w tym roku lewicowa partia Sojusz Sahry Wagenknecht (BSW) uzyskała 13,5% a Unia Chrześcijańsko Dekokratyczna (CDU) 12,1%. Pozostałe partie znalazły się poniżej progu wyborczego i Zieloni uzyskali 4,1% a Lewica (Die Linke), z której w tym roku odłączyła się frakcja zwolenników Sahry Wagenknecht, zdobyła jedynie 3%. Jeszcze gorzej w Brandenburgii wypadła trzecia partia koalicji rządzącej w Niemczech, neoliberalna FDP, która uzyskała wynik poniżej 1%. Dla porównania, w wyborach w Brandemburgii w 2019 roku partie uzyskały następujące wyniki: SPD – 26.2%, AfD – 23.5%, CDU – 15.6%, Zieloni – 10.8%, Lewica (Die Linke) – 10.7%.

Choć to tylko wybory do landtagu w jednym z szesnastu krajów związkowych, wyniki były uważnie obserwowane w całych Niemczech i w Europie bo ich wynik może pomóc w zrozumieniu nastrojów społecznych i preferencji politycznych w całym kraju a także oddziaływać na nastroje wśród wyborców przed przyszłorocznymi wyborami federalnymi.

Kierownictwo SPD wyraziło zadowolenie z wygranej w Brandenburgii. Przebywający w Nowym Jorku kanclerz Olaf Scholz mówił o „świetnym wyniku, świetnym dla SPD ale i świetnym dla nas wszystkich”. Ale wyniki badań na wyborcach wskazują, że większość ludzi, konkretnie trzy czwarte tych, którzy oddali tam głosy na SPD, kierowała się taktyką zapobieżenia możliwości zwycięstwa AfD a nie poparciem dla SPD. Faktyczne poparcie dla SPD w Brandenburgii jest prawie tak samo niskie jak w innych częściach Niemiec, pomimo tego, że Brandenburgia to bastion SPD a partia rządzi w tym landzie nieprzerwanie od czasu zjednoczenia Niemiec. W skali kraju, tylko jeden na pięciu wyborców wyraża zadowolenie z działań rządu. A SPD to tylko jedna z trzech partii koalicyjnych.

Podobnie jak w Turyngii i Saksonii, kampania wyborcza w Brandenburgii koncentrowała się na problemach ogólnokrajowych, wśród których ważną rolę odgrywały takie sprawy jak zły stan gospodarki, ceny energii, nadmierna imigracja oraz niechęć dla militarnego wspierania Ukrainy i dalszego eskalowania konfliktu z Rosją.

Oprócz tego, że wielu wyborców głosowało na SPD taktycznie, przeciwko AfD, jednym z powodów dla których wynik SPD w Brandenburgii był tak dobry, jest to, że przed wyborami rząd Scholza nagłośnił zmianę swojej polityki w kwestiach na których polityczny kapitał tradycyjnie zbija AfD, czyli głównie kwestia imigracji czy poparcie dla Ukrainy. Scholz zapowiedział, że jego rząd zamierza deportować imigrantów popełniających przestępstwa i podjął kontrowersyjną

decyzję o przywróceniu w kraju kontroli granicznych. W kwestii Ukrainy powiedział, że czas już na rozpoczęcie rozmów pokojowych z Rosją i zakończenie wojny. 8 września w wywiadzie dla niemieckiej stacji ZDF Scholz mówił: „Myślę, że teraz jest czas by przedyskutować to jak możemy wypracować pokojowe wyjście z tej wojny w szybszym tempie niż teraz nam się wydaje". Dodał też, że każde nowe rozmowy pokojowe muszą się już odbywać z udziałem Rosji, na co wcześniej zgodził się rząd Ukrainy. Ta zmiana tonu niemieckiego rządu miała na celu powstrzymanie bardziej konserwatywnych wyborców SPD od przeniesienia głosu na AfD.

Duże znaczenie dla zwycięstwa brandenburskiej SPD miało także to, że jej lider Dietmar Woidke czyli premier landu przez ostatnie 11 lat, w wielu kwestiach dystansował się od rządu federalnego i krajowego kierownictwa SPD a pod adresem rządowych koalicjantów z Zielonych i FDP kierował ostrą krytykę. W kampanii wyborczej lokalna SPD nie prosiła o wsparcie od przedstawicieli SPD z niemieckiego rządu federalnego, co w normalnej sytuacji jest naturalną praktyką. Nie było nawet tradycyjnego wspólnego zdjęcia z kanclerzem Scholzem. Woidke słusznie przewidywał, że kojarzenie go z rządem w Berlinie może być obciążeniem a nie korzyścią w kampanii wyborczej w Brandenburgii.

W szeregach SPD toczy się nawet debata odnośnie tego, czy Olaf Scholz nie powinien być zastąpiony przez innego kandydata na kanclerza przed wyborami we wrześniu 2025 roku. Na razie kierownictwo partii zaprzecza temu by planowano jakieś zmiany ale sytuacja może się zmienić, gdy sondaże będą jeszcze bardziej niekorzystne dla Scholza.

Zwycięstwo SPD w Brandenburgii daje partii i samemu Scholzowi nieco nadziei i podnosi morale w partyjnych szeregach. Ale zwycięstwo SPD w tych wyborach nie jest duże. Niewiele gorszy wynik uzyskała Alternatywa dla Niemiec. Po ogłoszeniu wyników, premier Brandenburgii Dietmar Woidke mówił, że jeśli „otwarcie prawicowo ekstremistyczna partia może osiągnąć wynik 30% głosów w naszym landzie, to to jest ogromny sygnał alarmowy dla nas wszystkich, dla demokratów, dla tych wszystkich, którzy opowiadają się za wolnością, otwartością i tolerancją".

Choć AfD w Brandenburgii nie wygrała, to drugie miejsce dla partii, która przez niemieckie służby oficjalnie uznawana jest za ekstremistyczną i w związku z tym poddawana legalnej obserwacji, jest bez wątpienia dobrym wynikiem. Tino Chrupalla, wiceprzewodniczący partii mówił po ogłoszeniu wyników: „My jesteśmy partią przyszłości. Jesli chcesz politycznej zmiany i transformacji, to musisz głosować na AfD. To jest częściowe zwyciestwo i my dzisiaj świętujemy to zwyciestwo. Kolejne wybory się zbliżają a my pójdziemy do przodu". Optymizm Chrupalli jest w dużej mierze uzasadniony. AfD w tych wyborach okazała się najpopularniejszą partią w grupie młodych Niemców, szczególnie tych w wieku pomiędzy 16 a 24 lat (głosować można od 18 roku życia). W tej grupie wyborców poparcie dla AfD wynosiło aż 32%, podczas gdy dla SPD było to 18%, dla Sojuszu Sahry Wagenknecht 13%, dla FDP 9%, dla Zielonych i Die Linke 7%. Dla SPD główne grupy wyborców to ludzie starsi i poparcie dla partii rośnie wraz z wiekiem wyborców. Dla przykładu w grupie wyborców w wieku 25-34 lat poparcie dla SPD wynosi 20%, w grupie 35-44 wynosi 24%, w grupie 60-69 lat wynosi 35% a najwięcej wynosi wśród wyborców w wieku 70 lat i więcej i jest to 49%. Podobny trend miał miejsce w wyborach w dwóch innych landach gdzie wybory odbyły się na początku września, gdzie w grupie najmłodszych wyborców w wieku 16-24 poparcie dla AfD wynosiło 38% w Turyngii i 31 w

Saksonii, podczas gdy wszystkie inne partie miały znacznie niższe poparcie wśród młodych wyborców, z SPD i Zielonymi z najniższym poparciem. Niemcy nie są wyjątkiem pod tym względem. W wielu krajach Europy zauważalny jest wzrost poparcia ludzi młodych, szczególnie młodych mężczyzn dla partii określanych jako skrajnie prawicowe. Dla przykładu we Francji poparcie dla Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen w grupie osób w wieku 18-24 wynosi 36% a w Holandii poparcie dla Partii Wolności (PVV) Geerta Wildersa w grupie osób w wieku 18-24 to 31%

Jednym ale nie jedynym powodem takiej sytuacji może być to, że zarówno dla młodych Niemców, jak i ich rówieśników w innych krajach Europy, problemem politycznym na który wskazują na pierwszym miejscu jest kwestia nadmiernej imigracji i choć większa liczba młodych niż starszych Niemców dostrzega zalety imigracji w ogóle, to wyraźna większość preferuje imigrację europejską od tej spoza Europy.

Dobre wyniki we wschodnich landach AfD odnotowała już w 2019 roku. Dla przykładu w Brandenburgii partia uzyskała 23.5% głosów, w Turyngii 23.4% głosów a w Saksonii 27.5%. Wszystkie inne partie stosują jednak wobec AFD strategię znaną jako „die Brandmauer", czyli zapora przeciwogniowa, lub po prostu firewall. Jest to strategia podobna do stosowanego w innych krajach „kordonu sanitarnego" czyli unikania wszelkiej współpracy na jakimkolwiek szczeblu z daną partią, w tym przypadku AFD. Ideą tej strategii jest to, że AFD nie jest zwyczajną partią z jaką można się zgadzać lub nie zgadzać w pewnych sprawach, lecz jest partią rasistowską, ekstremistyczną, faszyzującą i stanowi zagrożenie dla demokracji.

Tegoroczne wybory nastąpiły po bardzo burzliwym okresie dla Niemiec i Europy. Do problemu kryzysu migracyjnego z którym Niemcy borykały się już wcześniej, doszły niepokoje społeczne związane z pandemią, lockdownami, narodzinami ruchu antyszczepionkowego, którego przedstawicielką polityczną stała się AFD. Wewnętrzna polityka w Niemczech padła też ofiarą wojny na Ukrainie.

Rosyjska inwazja na Ukrainę i reakcja państw Zachodu przyniosła Niemcom wstrzymanie dostaw rosyjskiej ropy i gazu, gigantyczny wzrost cen energii, wzrost cen podstawowych produktów i niezdolność partii głównego nurtu do rozwiązania tych problemów. Sytuacja ta zaowocowała pogorszeniem się stanu finansów domowych wielu Niemców.

Prawdą jest, że część Niemców z sympatią odnosi się do Rosji, bez względu na to kto w niej rządzi a we wschodnich landach ten sentyment jest silniejszy. Ale to nie stąd bierze się masowa niechęć dla wspierania Ukrainy. Dla wielu Niemców, wejście w konflikt z Rosją oznaczał utratę stabilności w dostępie do energii, kryzys wojenny uderzył w kieszenie najmniej zamożnych Niemców i wiele osób zwyczajnie uważa, że to nie jest ich wojna. Nie trzeba być zwolennikiem Putina, żeby zauważyć, że sankcje nałożone na Rosję w największym stopniu uderzyły w kieszenie najmniej zamożnych ludzi w krajach które te sakcje nałożyły, szczególnie w Niemczech, zależnych od rosyjskich dostaw energii. Jedyną partią, która wsłuchała się w te głosy była AfD a obywatele odwdzięczyli się przy urnach.

Najważniejszym czynnikiem polaryzującym Niemcy jest oczywiście ogromny napływ uchodźców spoza Europy. Sytuacja gospodarcza i polityczna w wielu krajach Azji i Afryki jest zła, często się

pogarsza i wciąż wybuchają nowe wojny i konflikty. To sprawia, że fale uchodźców nie ustają a jak twierdzi wielu ekspertów, imigracja do Europy i USA jest profesjonalnie organizowana przez gangi i możliwe, że jest elementem rosyjskiej wojny hybrydowej mającej na celu doprowadzenie do kryzysów wewnętrznych i wzrostu poparcia dla skrajnej prawicy, co w dłuższej perspektywie sprzyja polaryzacji społeczeństw zachodnich i potencjalnie prowadzi do dezintegracji Unii Europejskiej czy nawet NATO.

Niemcy wprawdzie świetnie sobie poradziły z tą gigantyczną falą ludzi w czasach Angeli Merkel, ogromną część z nich integrując ze społeczeństwem, zaprzęgając do niemieckiego rynku pracy, gdzie brakuje pracowników w wielu branżach. Ale paradoksalnie we wschodnich landach, szczególnie w mniejszych miejscowościach, gdzie imigrantów jest mało lub nie ma ich w ogóle i mieszkańcy nie są oswojeni z widokiem obcokrajowców, falę imigrantów odbierano z niepokojem.

W Niemczech istnieje ponadto faktyczny problem z brakiem prawnych możliwości deportowania ludzi, którym odmówiono prawa do azylu, czyli tym, którzy według urzędu imigracyjnego nie są zagrożeni w krajach swojego pochodzenia. By odesłać takich ludzi do kraju pochodzenia, potrzeba formalnej zgody władz tego kraju, co jest trudne lub niemożliwe do wyegzekwowania. W rezultacie RFN pozwala dziesiątkom tysięcy takich osób przebywać na terytorium kraju ze statusem osób „tolerowanych” – bez prawa do azylu i bez możliwości deportowania ich. Dopiero niedawny zamach terrorystyczny w Solingen a właściwie reakcja wyborców i ryzyko masowego poparcia dla AfD sprawiły, że rząd zapowiedział, że sprawcy przestępstw z tej grupy będą deportowani. Taka sytuacja jest źle odbierana przez dużą część Niemców i przyczynia się do wzrostu poparcia dla skrajnej prawicy.

Największy wzrost poparcia AfD odnotowuje we wschodnich landach Niemiec. Jest kilka powodów tego stanu rzeczy. W latach 90-tych wiele miejscowości górniczych na wschodzie Niemiec spotkał los podobny do tego jaki spotkał na przykład górnicze miejscowości w północnej Anglii czy południowej Walii, czyli zamykanie kopalń uzasadniane brakiem rentowności lub spadkiem zapotrzebowania na węgiel. Choć lokalne władze podejmowały próby zastąpienia kopalń nowo tworzonymi terenami turystycznymi czy rekreacyjnymi, na przykład poprzez tworzenie w miejsce kopalń sztucznych zalewów mających w zamierzeniu przyciągać turystów i tworzyć miejsca pracy, prawie nigdzie nie odbyło się to z sukcesem a zawsze kosztem tych, którzy tracili stabilną pracę w górnictwie. Głosy niezadowolenia niemal nigdy nie przedostawały się do ucha decydentów w Berlinie, co zwiększało frustrację w miejscach dotkniętych przymusową restrukturyzacją.

Po zjednoczeniu Niemiec, rząd federalny powołał do życia instytucję, której celem miało być przejęcie całego przemysłu NRD i poddanie go prywatyzacji. Zajął się tym tak zwany Urząd Powierniczy (Treuhandanstalt). Urząd ten przejął kontrolę nad 8500 przedsiębiorstw w których w momencie zjednoczenia zatrudnionych były ponad 4 miliony ludzi. Urzędem kierowali eksperci i przedstawiciele biznesu z zachodnich Niemiec a działalność urzędu powszechnie krytykowano za sprzedaż zyskownych przedsiębiorstw na warunkach korzystnych dla kupującego (zachodnioniemieckich koncernów) ale całkiem niekorzystnych dla sprzedającego, dla załóg pracowniczych i całych regionów, które żyły wcześniej z tych przedsiebiorstw. Ostatecznie urząd zlikwidowano i szacuje się, że jego działalność doprowadziła do

wielomilionowych strat.

W związku z tym, że za decyzje o transformacji odpowiadali szefowie zachodnioniemieckich firm, które przejmowały przedsiębiorstwa byłej NRD, we wschodnich landach mówiło się w latach 90-tych wręcz o „kapitalistycznym Anschlussie wschodniech Niemiec". Wschodni Niemcy czuli się po zjednoczeniu obywatelami drugiej kategorii a sentyment ten jest zauważalny do dzisiaj. W ciągu 35 lat od zjednoczenia nie udało się wyrównać poziomu życia w obu częściach kraju. Nawet dzisiaj Niemcy na wschodzie zarabiają mniej niż Niemcy na Zachodzie i mają też niższe emerytury.

Gdy dzisiaj przedstawieciele partii Zielonych albo części lewicy mówią o konieczności kolejnych wyrzeczeń i likwidacji działających kopalń i trujących przedsiębiorstw, tym razem nie w imię rentowności lecz w imię ekologii, to dla żyjących wciąż w traumie po transformacji lat 90-tych ludzi we wschodnich landach działa to jak płachta na byka. Czują, że kolejne reformy, nawet jeśli słuszne, mają się odbyć kosztem najbiedniejszych.

Tu znowu – jedyną partią, która wsłuchuje się w problemy tych na dole jest AfD. I łączy to z przekazem o „zielonych wariactwach" bogatych elit, tych samych elit, które pozwalają na niekontrolowany napływ imigrantów, którzy otrzymują pomoc społeczną w sytuacji gdy „zwykłym Niemcom" żyje się coraz gorzej. Choć AFD nie proponuje realnych, wiarygodnych rozwiązań w żadnej sprawie, to jest główną siłą krytykującą rząd, państwo i system. Głosy oddawane na AFD są w dużej mierze nie tyle wyrazem poparcia dla jakiegoś konkretnego programu proponowanego przez partię, co raczej głosem buntu, czy głosem protestu. W oczach wielu rozczarowanych Niemców, AfD jawi się jako jedyna partia, która pochyla się nad losem zwykłych ludzi i wsłuchuje w ich troski. Duża część wyborców AfD to nie są ludzie, którzy podzielają rasistowski przekaz partii. Głosują na tę partię dlatego, że ona jako jedyna podnosi ważne dla nich kwestie.

AfD wykorzystuje także niechęć wielu Niemców do zmian w kierunku zastąpienia paliw kopalnych czystą energią. Rządowy plan reform ekologicznych zakłada między innymi wymianę domowych grzejników i promocję pomp ciepła, zwiększenie wykorzystania motocykli i rowerów elektrycznych w transporcie przesyłek i osób, działania na rzecz zielonej transformacji gospodarki, programy bezpłatnych konsultacji w sprawie poprawy energooszczędności domów czy popularyzację aut elektrycznych. Pierwotnie na większość z tych planów przewidziane były rządowe dopłaty ale w związku ze złym stanem finansów, w grudniu 2023 rząd wycofał się z tych dopłat, pozostawiając je tylko dla nowych aut elektrycznych, co szybko zinterpretowano jako silne wpływy lobby niemieckiego przemysłu samochodowego.

Ale niepozorne plany reform ekologicznych stały się centralnym punktem politycznego sporu. Nie tylko politycy AfD ale nawet CDU używali na plany rządu określeń typu „eko-dyktatura", której symbolem stała się niewinna pompa ciepła. Pompy ciepła ozdobiły wiele plakatów wyborczych AfD a partia połączyła ten temat ze swoją programową wojną kulturową i oskarżyła rząd o to, że ten rzekomo doprowadza do sytuacji w której „nie można wybrać jakiej formy ocieplenia używamy w domu ale możemy wybrać co roku jakiej płci jesteśmy".

Program ma na celu drastyczną redukcję szkodliwych emisji i jest częścią unijnego planu

redukcji zanieczyszczeń w powietrzu. To co jednak wzburzyło Niemców to nie same propozycje zmian ekologicznych, co forma w jakiej je zaplanowano. Zmiana grzejników gazowych na pompy ciepła w domach i mieszkaniach została pomyślana jako przymusowa. Pomimo dopłat rządowych, część kosztu nadal spadał na obywateli, z których wielu nie było na to stać. Sprawę pogorszył gigantyczny wzrost cen prądu po inwazji na Ukrainę.

Dużą część swojego poparcia AfD zdobyła na fakcie, że rządzący wprowadzają reformy, które uderzą w mniej zamożnych. Społeczna opozycja wobec przymusu wymiany grzejników była jednak tak duża, że rząd musiał zrezygnować z narzucania na obywateli tego obowiązku. Prawdopodobnie bardziej zadziałał tu strach przed dodatkowym wzrostem poparcia dla AfD przed wyborami niż chęć rezygnacji z planów.

Z dobrze odbieranym wizerunkiem AfD jako partii zwykłych ludzi, w pakiecie idą jednak rzeczy, które są niebezpieczne. I to niemal w każdej dziedzinie jaką się partia zajmuje.
Na przykład partia mówi o swoim sprzeciwie wobec narzucania ludziom montowania w domach kosztownych urządzeń ekologicznych, co brzmi niewinnie a nawet rozsądnie. Ale jak zauważają obserwatorzy, AfD jest jedyną partią w niemieckim parlamencie i niemieckich landtagach, której polityka klimatyczna oparta jest na odrzuceniu tezy o przyczynianiu się człowieka do zmian klimatycznych. Dowody przedstawiane przez naukowców i badaczy uniwersyteckich nie przekonują działaczy AfD.

AfD przekonuje, że rosnące stężenie dwutlenku węgla w atmosferze jest korzystne, bo sprzyja „zazielenianiu się" planety. Tym samym partia całkowicie odrzuca plany ograniczania emisji CO2 zawartych w rządowej strategii Energiewende, chce zatrzymania projektów ekologicznych wypracowanych przez obecną i poprzednie administracje rządzące w Niemczech. Podobnie do innych partii o zblizonym profilu w Europie, AfD chce ograniczenia wykorzystania turbin wiatrowych. Jedynym źródłem energii na którym Niemcy powinny oprzeć swoje bezpieczeństwo energetyczne pownien być – zdaniem AfD – węgiel brunatny. Opowiada się też jednak za powrotem do energii nuklearnej i chce otwarcia na nowo zamkniętych elektrowni atomowych.

Partia mówi na wiecach o patriotyzmie i „odzyskiwaniu kraju" ale jednocześnie granicę polsko-niemiecką nazywa „środkowymi Niemcami". Podnosi rozsądnie brzmiące i popularne hasła o ograniczeniu imigracji, ale oskarżana jest też o powiązania z rasistowskimi, skrajnie prawicowymi czy neonazistowskimi ugrupowaniami ekstremistycznymi. Część aktywistów AfD wywodzi się z takich środowisk lub nadal w nich działa.

Choć spora część wyborców AfD to ludzie mniej zamożni a partia chętnie się do nich odwołuje, gdy atakuje przeciwników politycznych, to warto zwrócić uwagę, że pod wzgledem programu ekonomicznego jest to partia neoliberalna i duża część jej wyborców szybko by się zawiodła jej działaniami, gdyby ta wygrała wybory i chciała wprowadzić w życie swoje recepty gospodarcze. Partia podkreśla konieczność deregulacji, także w dziedzinie stosunków industrialnych, ograniczenia roli związków zawodowych, ograniczenia pomocy socjalnej i opieki państwa. Gdy AfD powstała, kojarzona była bardziej z neoliberalnym dogmatyzmem niż nacjonalistycznym czy rasistowskim populizmem.

Partia od swojego powstania ewoluowała i z roku na rok przechodziła na coraz bardziej

radykalnie prawicowe pozycje. Z tego też powodu, część członków opuściła jej szeregi. Był wśród nich na przykład założyciel partii Berndt Lucke, który już w 2015 roku zrezygnował z członkostwa, oskarżając partię o stawanie się „partią Pegidy" (Pegida to rasistowski ruch ekstremistyczny organizujący ataki na imigrantów, formalnie pod pretekstem „obrony Europy przed islamem").

W tym samym czasie z tego samego powodu partię opuściła piątka europosłów. W 2016 roku grupa Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy (ECR) w Parlamencie Europejskim czyli ta frakcja do której między innymi należy PiS, wykluczyła AfD ze swoich szeregów. W tym przypadku chodziło już tylko o dwójkę europosłów, którzy tam pozostali, bo piecioro pozostałych zostało usuniętych wraz z opuszczeniem przez nich szeregów AfD. Skąd się wzięła taka partia jak AfD we frakcji ECR, w której przecież do czasu Brexitu reprezentowani byli tacy poważni konserwatyści jak brytyjscy Torysi? Otóż początkowo partia była konserwatywną partią z neoliberalnym programem gospodarczym i umiarkowanie eurosceptyczną ale nie wrogą Unii Europejskiej. Zradykalizowała się później. Innym znanym działaczem był Jörg Hubert Meuthen, były lider partii i deputowany do Bundestagu, który zrezygnował z członkostwa w AfD w 2020 roku w ramach protestu przeciwko coraz większym wpływom ekstremistów w partii.

Proces radykalizacji następował stopniowo. Gdy AfD po raz pierwszy weszła do Bundestagu w 2017 roku z wynikiem 12.6% i zdobywając 94 mandaty, w programie miała już cały zestaw skrajnie prawicowych postulatów. Do programu wpisano szereg elementów o obronie kultury niemieckiej przed zagrożeniem ze strony innych kultur, w szczególności islamu. Postuluje się zakaz wznoszenia minaretów, zakaz obrzezania przed 18 rokiem życia, zakaz uboju rytualnego i kontrolę państwową nad nominacjami imamów. AfD postuluje też odbieranie obywatelstwa Niemcom, których rodzice byli imigrantami z innych krajów. Ten postulat wprawdzie ma dotyczyć osób, które popełnią przestępstwo, ale i tak jest sprzeczny z niemiecką konstytucją, bo próbuje wprowadzić różne kategorie obywateli niemieckich według kryterium pochodzenia etnicznego ich przodków. Partia postulowała też zamknięcie granic Niemiec dla osób ubiegających się o azyl oraz opuszczenie Unii Europejskiej, argumentując, że „Berlin musi odzyskać od Brukseli swą suwerenność narodową". W optyce AfD jest zatem tak, że to Unia Europejska narzuca Niemcom przepisy.

W 2023 roku działacze AfD zostali nagrani przez dziennikarzy śledczych z kolektywu CORRECT!V podczas tajnego spotkania w Poczdamie na którym w towarzystwie niemieckich i austrackich prawicowych radykałów dyskutowano plany przeprowadzenia wielkiego planu deportacji z Niemiec imigrantów i ludzi pochodzenia imigranckiego. Oprócz planu deportowania ludzi, dyskutowano też o tym jak w Niemczech przeprowadzić „etniczne wybory" w sytuacji, gdy imigranci często głosują na partie im sprzyjające. Niepokojące było nie tylko to, że nikt z zebranych działaczy AfD nie skrytykował takiego planu, co może mniej dziwi, ale też to, że oprócz działaczy AfD i innych skrajnie prawicowych grup, byli tam przedstawiciele Unii Chrześcijańsko Demokratycznej (CDU), tej samej partii, której przewodziła Angela Merkel, oskarżana przez skrajną prawicę o doprowadzenie do kryzysu migracyjnego.

Partia promuje etniczność i „dumę narodową", co samo w sobie nie jest niczym niezwykłym, ale dotyczy to także prób wybielania okresu Trzeciej Rzeszy. Politycy AfD muszą to robić tak, by nie naruszyć bardzo restrykcyjnych przepisów zakazujących pochwały okresu nazistowskiego,

więc dobierają takich słów i takiej retoryki, żeby odbiorcy mogli czytać przekaz „między wierszami". W maju tego roku, kandydat partii w wyborach do Europarlamentu powiedział w trakcie kampanii, że „nie wszyscy członkowie SS byli kryminalistami". W rezultacie, nawet liderka post-faszystowskiego Zgromadzenia Narodowego Marine Le Pen ogłosiła że zrywa kontakty z AfD. Obecny lider partii w Brandenburgii Björn Höcke już w styczniu 2017 roku mówił, że „Niemcy są jedynym narodem na świecie, który postawił pomnik własnej hańby w sercu swojej stolicy". Höcke miał tu na myśli Pomnik Ofiar Holocaustu i argumentował, że Niemcy powinny dokonać „zwrotu o 180 stopni w odniesieniu do swojego poczucia dumy narodowej".

Według badań opinii publicznej, aż 15% zwolenników AfD uważa, że Holocaust jest propagandą sił, które zwyciężyły w II Wojnie Światowej. Wśród wszystkich Niemców odsetek osób o takim przekonaniu to 2%. Znamienne, że antysemityzm wielu zwolenników AfD nie przeszkadza niektórym z nich przychodzić na wiece partyjne z flagami Izraela, co było szczególnie widoczne w ostatnich miesiącach, w trakcie trwania izraelskiej inwazji w Strefie Gazy i doniesieniach o tysiącach zabitych cywilów palestyńskich. Posłowie AfD chwalili izraelskie działania w Gazie. Już wcześniej AfD wsparła nielegalną z punktu widzenia ONZ decyzję Donalda Trumpa o uznaniu Jerozolimy za stolicę Izraela.

AfD przedstawia się zatem jako partia reprezentująca zwykłych ludzi, rozumiejąca ich problemy i broniąca ich przed „dziwactwami" ekologów i tego co nazywa „lewicą" lub „zielonym komunizmem". W istocie jednak sama reprezentuje niebezpieczną mieszankę radykalnych i ektremistycznych idei. Wiele osób rozczarowanych polityką głównych partii, głosuje na nich jako na jedyną partię, która ich słucha.

We wschodnich landach przez lata główną partią która w oczach wyborców rozumiała problemy robotników, ludzi którzy stracili pracę na skutek likwidacji przedsiębiorstw lub czują się ofiarami transformacji albo obywatelami drugiej kategorii, była Partia Demokratycznego Socjalizmu (PDS), przekształcona później w Die Linke. Nawet ci, którzy nie podzielali jej programu – początkowo lewicowego – uznawali ją za „swoją", lokalną, „wschodnią", rozumiejącą lokalne problemy. Tak długo jak partia była postrzegana jako reprezentantka tych „na dole", tak długo cieszyła się poparciem wschodnioniemieckich robotników i szerzej, mieszkańców poprzemysłowych miejscowości dawnej NRD. Z czasem partia coraz bardziej korumpowana była logiką nowoczesnej „wielkiej polityki", adoptując do swojego programu kwestie, które były obce lub nie były najważniejsze z punktu widzenia dotychczasowej bazy społecznej (kwestie obyczajowe, postulaty ekologiczne nieuwzględniające interesów mniej zamożnych ludzi, niektóre elementy kultury liberalnej młodego pokolenia), ale przede wszystkim coraz bardziej tracąc kontakt z naturalnym elektoratem lewicy czyli klasą robotniczą. Die Linke coraz bardziej starała się być partią podobną do innych, w tym do tracącej na popularności z tego samego powodu SPD. Gdy przedstawiciele wewnątrzpartyjnej lewicy podnosili ten problem, argumentując, że istnieje zagrożenie, że gdy partia straci poparcie klasy robotniczej to zyska na tym AfD, spotykali się z oskarżeniem kierownictwa o „klasizm". A oskarżenie to traktowano poważnie, na równi z oskarżeniem o seksizm, rasizm, antysemityzm czy inne formy dyskryminacji. Zdaniem zamożnych inteligentów którzy zdominowali partię, należy się skupić na udziale w wojnie kulturowej, lekceważąc „zacofane" masy z dotychczasowej bazy społecznej partii. Takie i inne egzotyczne idee wprowadzone do programu partii przez nowe pokolenie

lewicujących, liberalnych inteligentów były uznawane przez lewe skrzydło partii za dziwactwa. Kierunek ten w połączeniu z obsesją na punkcie bycia w politycznym mainstreamie i wśród władzy za wszelką cenę, spowodował, że ludzie pracy i mniej zamożni wyborcy przestali rozpoznawać siebie i swoje potrzeby w partii. Jak ujęła to wieloletnia liderka Die Linke reprezentująca lewe skrzydło, Sahra Wagenknecht, „partia stała się lewicowo-lifestylowa zamiast być lewicową, zbyt skupiona na diecie i zaimkach, zamiast na biedzie i rosnącej przepaści między bogatymi i biednymi".

Lewicowe skrzydło zrozumiało, że potrzeba zwrócić się w kierunku tego elektoratu, który został porzucony przez inne partie i na którym żeruje AfD. A ponieważ w szeregach Die Linke od dłuższego czasu panowała wielopłaszczyznowa wojna frakcyjna, najlepszym wyjściem okazało się odejście z partii i stworzenie nowego bytu.

Przed tegorocznymi wyborami europejskimi grupa Sahry Wagenknecht wystąpiła z Die Linke i utworzyła nową partię, tymczasowo pod nazwą Sojusz Sahry Wagenknecht (BSW). Grupa celowo do swojego przekazu włączyła kwestie ważne dla wielu wyborców AfD, po to, żeby odebrać skrajnej prawicy socjalny, mniej zamożny elektorat, szczególnie ze wschodniech Niemiec. Już w wyborach do Europarlamentu, czyli zaraz po powstaniu partii, BSW uzyskała lepszy wynik niż partia z której odeszli. Jeśli nie było pewne czy ta popularność się utrzyma, to wybory w Turyngii i Saksonii pokazały, że decyzja o odejściu z Die Linke miała sens. W Turyngii BSW uzyskał 15,77% głosów podczas gdy rządząca dotychczas Die Linke dostała 13,05% a w Saksonii BSW zdobył 11.8% podczas gdy Die Linke uzyskała tylko 4,47%. Trzy tygodnie później w Brandenburgii BSW dostaje 13,5% a Die Linke 3%.

Badania opinii publicznej wskazują, że dzięki powstaniu nowej partii, udało się odebrać nieco wyborców AfD a to było jednym z głównych celów powstania BSW.

Niektórzy komentatorzy w Polsce wskazują na podobieństwa między BSW i AfD, szczególnie koncentrując się na tym, że obie partie opowiadają się za wstrzymaniem dostaw broni do Ukrainy i rozpoczęciem rozmów pokojowych. Ta ocena jest niesprawiedliwa dla BSW. Po pierwsze, jeśli nawet postulat zakończenia wojny uznawać za wyraz radykalizmu czy ekstremizmu, to zauważmy, że obecnie za rozpoczęciem rozmów pokojowych opowiada się już kanclerz Olaf Scholz. Po drugie, BSW kieruje się tu lewicowym i humanistycznym antymilitaryzmem, podczas gdy AfD znana jest z tego, że otwarcie popiera Rosję, prezydenta Putina i wiadomo, że otrzymywała i akceptowała pieniądze z Rosji.

Jako rzekome podobieństwo między dwoma partiami i dowód na „ekstremizm" wymienia się także widoczną w programach obu partii krytykę nadmiernej imigracji. Choć AfD to bez wątpienia partia mocno zinfiltrowana elementem rasistowskim i reprezentująca ekstremistyczne idee w kwestii imigrantów, to w przypadku krytyki ze strony BSW chodzi o ucywilizowanie sytuacji z niekontrolowaną imigracją. Chęć rozwiązania problemu imigrantów, którzy żyją w Niemczech w prawnym zawieszeniu, bo nie przysługuje im azyl polityczny a z biurokratycznych przyczyn nie mogą wrócić do swoich krajów jest czymś co trudno nazwać rasizmem. BSW sprzeciwia się nadmiernej migracji nie ze względów etnicznych czy kulturowych, jak AfD, lecz w trosce o system systemu socjalnego, w obawie o to, że brakuje miejsc w szkołach i szpitalach i nadmierna imigracja może tę sytuację dodatkowo nadwyrężyć. Jeśli takie stanowisko jest

radykalizmem, to do grona „radykałów” należy zaprosić też Scholza, który zamknął granice i zapowiedział deportowanie części imigrantów, przedstawicieli CDU, którzy wzywają do tego samego ale także Donalda Tuska, który z krytyka płotu na wschodniej granicy Polski stał się jego gorącym zwolennikiem i przekonuje, że „bezpieczeństwo Polski jest ważniejsze” niż imigranci na granicy białoruskiej.

Poza tym, BSW różni się od AfD jak woda od ognia niemal w każdej sprawie. BSW to partia lewicowa. Opowiada się za zwiększeniem wsparcia państwa dla najuboższych, co ma być sfinansowane poprzez sprawiedliwe opodatkowanie korporacji i miliarderów. Partia deklaruje się jako reprezentantka mniej zamożnych, zamierzająca walczyć z rosnącą niesprawiedliwością społeczną, wpływami międzynarodowych korporacji, krytykuje niemiecki system podatkowy jako niesprawiedliwy, domaga się interwencji państwa w sprawie unikania opodatkowania przez elektronicznych monopolistów takich jak Amazon, Facebook, Microsoft, czy Apple. Partia uważa, że działania tych korporacji stanowią zagrożenie dla demokracji i powinny być poddane kontroli. Partia krytykuje system gospodarki rynkowej jako odpowiedzialny za koncentrację bogactwa w rękach nielicznych a także za sytuację w której korporacje osiągają rekordowe zyski, podczas gdy „kolejki przed bankami żywności stają się coraz dłuższe”. Chce wprowadzić dodatkowe opodatkowanie wielkich koncernów a także decentralizację kluczowych przedsiębiorstw i wprowadzenia przepisów zakazujących lobbingu.

BSW krytykuje partie lewicy SPD i Die Linke za to, że stały sie organizacjami skupionymi niemal wyłącznie na reprezentowaniu mniejszości seksualnych i uważajacych się za moralnie lepsze od reszty społeczeństwa, które zamiast próbować przyciągnąć do siebie większość społeczeństwa, zniechęciły ją swoją arogancją, doprowadzjąc do tego, że tradycyjny elektorat lewicy zwrócił się w kierunku prawicy. Skutkiem tego – przekonuje BSW – to AfD stała się „partią robotniczą”. BSW oskarża SPD i Die Linke o elityzm, oderwanie od problemów zwykłych ludzi, o to, że zdominowane zostały przez miejską inteligencję i nie reprezentują już gorzej uposażonych warstw społeczeństwa.

Jak do tej pory widać, proponowany przez partię „lewicowy populizm” odpowiada sporej liczbie Niemców. Partia, która powstała zaledwie kilka miesięcy temu, już na starcie osiąga dwucyfrowe wyniki. Partia stanie jednak przed kolejnymi testami i będą to nie tylko wybory ale pokusa wejścia w koalicje z innymi partiami. Dla przykładu, w obecnej chwili nie jest jasne z jakich partii powstanie nowa koalicja rządząca w Brandenburgii. SPD w koalicji z CDU byłaby najbardziej zrozumiałym rozwiązaniem z punktu widzenia obu partii ale brakuje im jednego mandatu by mieć większość. Koalicji z AfD nikt nie bierze pod uwagę. Dywaguje się na temat możliwości powstania lewicowej koalicji SPD i BSW. Dla SPD byłaby to szansa na przedłużenie wieloletnich rządów w landzie. Problem w tym, że Sojusz Sahry Wagenknecht powstał na bazie rozczarowania polityką SPD i z przekonania, że dotychczasowe rządy SPD doprowadziły do dobrych wyników AfD. BSW powstał właśnie po to, żeby stanowić prawdziwie lewicową alternatywę dla SPD czy Die Linke. Wejście w koalicję z SPD może doprowadzić nową partię do utraty wiarygodności w oczach wyborców i zakończyć jej błyskotliwy sukces szybciej niż się zaczął.

Bartłomiej Zindulski

Trybuna: https://trybuna.info/swiat/zagrozenie-ekstremizmem-afd-i-lewicowa-alternatywa-sahry-wagenknecht/